GLOBALNIE · ANALIZA

ŚWIATOWY POLICJANT UCIEKA ZA OCEAN

Michał Nowak · 4 października 2021



Niedawna rocznica zamachów z 11 września przypomina nam nie tylko o tragicznych wydarzeniach, w których śmierć poniosło kilka tysięcy niewinnych osób, ale również o dwóch dekadach tzw. wojny z terroryzmem rozpoczętej w odpowiedzi na ataki wymierzone w Stany Zjednoczone. Dwadzieścia lat później nie tylko nie sposób odnaleźć wygranych tego konfliktu, ale coraz więcej wskazuje na to, że Stany Zjednoczone pod wpływem klęski swoich projektów na Bliskim Wschodzie rezygnują z roli światowego policjanta.

Wstrząs dla Amerykanów

Wydarzenia z 11 września 2001 roku na zawsze odmieniły życie niemal wszystkich ludzi na ziemi. Wstrząs, jaki przeżyła amerykańska opinia publiczna, odbił się też na innych państwach. Z jednej strony wszyscy musieliśmy zaakceptować ogólnoświatowe zmiany dotyczące procedur bezpieczeństwa i oddać część swojej wolności w zamian za namiastkę bezpieczeństwa. Byliśmy zmuszeni przyzwyczaić się do dłuższych i żmudnych kontroli na lotniskach, pojawienia się w miejscach publicznych wykrywaczy metali czy wszechobecnych kamer, a z czasem przyjąć bez entuzjazmu informacje o globalnej inwigilacji ujawnionej między innymi przez E. Snowdena. Jednak to decyzje dotyczące przyszłości całego świata, które zapadały za zamkniętymi drzwiami Białego Domu, odcisnęły znacznie większe piętno na wielu narodach. W efekcie uderzenia w Stany Zjednoczone państwo pod wodzą ówczesnego prezydenta G. Busha rozpo-

częło trwającą po dziś dzień kampanię interwencji w szeregu bliskowschodnich państw.

W 2001 roku, będąc u szczytu swojej potęgi, Stany Zjednoczone były niekwestionowanym hegemonem. Dwie dekady wcześniej jednoznacznym zwycięstwem zakończyła się Zimna Wojna, a w okresie od upadku ZSRR do ataków z 11 września Stany Zjednoczone przeprowadziły szereg skutecznych interwencji militarnych na całym świecie. Wspomnieć wystarczy operację Pustynna Burza w Iraku czy Allied Force w Jugosławii. Wydawało się, że cały świat leży u stóp Waszyngtonu, a amerykański model polityczny może niedługo zapanować na całym globie zgodnie z jakże wtedy popularnym sloganem o końcu historii. Stany Zjednoczone pozostały na polu rywalizacji międzynarodowej jako jedyne supermocarstwo, bo mało kto myślał przecież wtedy o rodzącej się potędze Chin, a Rosja po upadku swojego poprzedniego wcielenia była swoim własnym cieniem.

> **Amerykańskie mocarstwo miało wreszcie wręcz nieograniczone możliwości projekcji swojej siły politycznej i militarnej. Niemal powszechnie przyjęto wówczas, że to Stany Zjednoczone muszą wziąć na siebie rolę obrońcy światowego porządku na całym świecie. Przekonane były o tym przede wszystkim amerykańskie elity polityczne.**

Uderzenie w samo serce amerykańskiego imperium, w symbole jego potęgi gospodarczej i militarnej oraz próba zaatakowania symbolu jego siły politycznej, były wstrząsem dla amerykańskiego społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że po 11 września 2001 roku ponad 80% Amerykanów domagało się przeprowadzenia interwencji zbrojnej w celu rozprawienia się z odpowiedzialnymi za zamachy. Mało prawdopodobne by G. Bush zdołał w tamtym momencie zadowolić opinię publiczną punktowymi uderzeniami na liderów Al-Kaidy, o której nie słyszał wcześniej nikt poza ekspertami zajmującymi się naukowo terroryzmem. Amerykanie domagali się radykalnych działań, a jedynym co mogło dorównać atakom, których doświadczyli była interwencja w państwie trzecim. Afganistan jako państwo kontrolowane przez radykalnych Talibów goszczących u siebie niektórych z liderów Al-Kaidy nadał się idealnie jako cel takiej operacji. Stany Zjednoczone musiały wykonać krok, który w oczach całego świata zostałby odczytany jako adekwatna do sytuacji odpowiedź. Wydawało się, że działania podjęte przez USA były rzeczywiście zgodne z interesem tego mocarstwa. Rządy Talibów rozleciały się jak domek z kart, szeregi Al-Kaidy zostały rozbite, a przypieczętowaniem tych działań było zabicie 10 lat później O. Bin Ladena. Co prawda nie w Afganistanie, a w Pakistanie, ale kto by się tym wtedy przejmował. Dobro zwyciężyło, Ameryka znowu była górą. Niestety był to ostatni akord tego zwycięskiego koncertu, bo ostatecznie interwencja zbrojna nie odniosła niemal żadnego skutku, a Al-Kaida pomimo rozbicia nadal stanowi realne globalne zagrożenie.

CZYTAJ TAKŻE: Pokój czy wojna? Co szykuje Biden dla Bliskiego Wschodu?

Ameryka wyzwoli cały świat

Nie sposób jednak zapomnieć, że tym, co w rzeczywistości kierowało amerykańskimi decydentami, była chęć przekształcania całego regionu Większego Bliskiego Wschodu w zgodzie z przekonaniem o uniwersalizmie amerykańskich wartości poprzez zaniesienie pakietu wolności, demokracji i praw człowieka do państw tych dobrodziejstw pozbawionych. 11 września stał się wydarzeniem formacyjnym dla amerykańs-

kiego społeczeństwa i całej klasy politycznej, w którego cieniu kreowano politykę zagraniczną opartą o interwencje zbrojne. Nie można inaczej rozpatrywać kolejnych operacji przeciwko niedemokratycznym reżimom w Iraku, Libii i Syrii. Polityka wykreowana przez amerykańskich neokonserwatystów pokroju Rumsfelda, Wolfowitza, Podhoretza, Perlea, Bremera czy Cheneya przyniosła opłakane skutki dla całego regionu i w konsekwencji osłabiła pozycję Stanów Zjednoczonych, które w efekcie utraciły zdolność do budowania światowego ładu. Kolejne wojny prowadzone pod pretekstem czy to wojny z terroryzmem, czy też dążenia do usunięcia niedemokratycznym reżimów, bynajmniej nie doprowadziły do transformacji regionu zgodnie z oczekiwaniami Waszyngtonu.

> **Zamiast wolności i demokracji doszło do powstania i wzmocnienia ugrupowań dżihadystycznych, czego ukoronowaniem było powstanie Państwa Islamskiego, oraz głębokiego kryzysu migracyjnego, który odcisnął trwałe piętno na Europie. Zresztą to państwa starego kontynentu stały się głównym poszkodowanym polityki USA w obszarze Większego Bliskiego Wschodu.**

Inwazja na Irak z 2003 roku była pierwszym etapem demokratyzowania świata przy użyciu czołgów. Irak znalazł się przecież na liście państw określanych jako „Oś zła". Po raz pierwszy termin ten został użyty przez G. Buscha podczas orędzia prezydenckiego wygłoszonego w styczniu 2002 roku. Do państw „osi zła" zaliczone zostały Irak, Iran oraz Korea Północna, a w maju 2002 pojęcie to w swoim wystąpieniu „Beyond the Axis of Evil" rozszerzył ówczesny podsekretarz stanu John R. Bolton. Do Iraku, Iranu oraz Korei Północnej dodał on Kubę, Libię oraz Syrię. Inwazja na Irak była efektem dominującej wśród neokonserwatystów ideologii siłowego demokratyzowania państw trzecich. W przemówieniu inaugurującym drugą kadencję G. Bush powiedział, że ostatecznym celem polityki Stanów Zjednoczonych jest położenie kresu tyranii na całym świecie. Wydaje się, że amerykańskie elity szczerze wierzyły w swoją dziejową misję zaprowadzenia na całym globie pokoju i demokracji.

W efekcie inwazji na Irak doprowadzono do obalenia i późniejszego powieszenia S. Husajna, ale próba zaprowadzenia w tym państwie porządków na wzór zachodni – oparta na procesie debaasyfikacji – wywołała wojnę domową, była przyczynkiem narodzin i późniejszej potęgi sunnickich ugrupowań dżihadystycznych oraz wzrostu wpływów Teheranu w Bagdadzie. Kolejne działania oparte na zbrojnym zaangażowaniu w Libii i Syrii nie doprowadziły do demokratyzacji tych państw, a do ich upadku, i trwających po dziś dzień krwawych wojen domowych.

Poza często niesłusznie pomijanym aspektem ideologicznym należy też zwrócić uwagę na kwestię realizacji przez Stany Zjednoczone szeregu swoich interesów poprzez dążenie do obalenia niekontrolowanych przez siebie reżimów. Nie można pomijać dążenia do przejęcia kontroli nad irackimi złożami surowców naturalnych, przede wszystkim ropy naftowej, i do odbudowy swoich wpływów w regionie po rewolucji islamskiej w 1979 roku. Nowy demokratyczny Irak miał zastąpić uzależniony od Waszyngtonu reżim Szacha Pahlaviego. Przejęcie przez Stany Zjednoczone kontroli nad większością złóż ropy naftowej było jedną z przyczyn inwazji na Irak, ale bez ideologicznej podbudowy w zgodzie z protestanckim mesjanizmem G. Busha, który szczerze chciał na całym świecie zaprowadzić liberalną demokrację, nie byłoby to możliwe.

> **Warto więc myśląc o przyczynach amerykańskiej polityki zapoczątkowanej w 2001 roku pamiętać o ideach wyznawanych przez neokonserwatystów z G. Bushem na czele, a więc o chrześcijańskim syjonizmie i protestanckim ewangelikalizmie. To na tych przekonaniach oparta została zapoczątkowana przez Busha swoista krucjata liberalizmu, która zniszczyła życie milionom ludzi na Bliskim Wschodzie, w Europie i w samych Stanach Zjednoczonych.**

Hegemon wycofuje się za ocean

Pod koniec sierpnia podczas wypowiedzi podsumowującej klęskę w Afganistanie z ust amerykańskiego prezydenta J. Bidena padły słowa, które światowe media pominęły, ekscytując się w tym czasie obrazkami z ewakuowanego w kompletnym chaosie lotniska w Kabulu. Przywódca USA powiedział: „Musimy pozostać skoncentrowani na podstawowych interesach bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Decyzja o Afganistanie dotyczy nie tylko Afganistanu. Chodzi o zakończenie ery wielkich operacji wojskowych, mających na celu przekształcenie innych krajów".

Wobec tak istotnej deklaracji z ust przywódcy ciągle przecież najpotężniejszego państwa świata, które przez ostatnie dwie dekady przyzwyczaiło globalne elity i społeczeństwa do wiodącej roli hegemona pilnującego światowego porządku, nie można przejść obojętnie. Jesteśmy więc świadkami końca pewnej epoki, która dla bardzo wielu wydawała się czymś oczywistym i naturalnym, a dla innych nierealnym lub bardzo odległym. Oto amerykański protektor, obrońca prawa, porządku i demokracji zamierza zakończyć swoją wartę i przeczekać niepewne czasy za oceanem, liżąc swoje rany poprzez skupienie się na wewnętrznych problemach. A tych przecież nie brakuje, począwszy od głębokiego kryzysu gospodarczego wzmocnionego tylko przez skutki pandemii, poprzez najpoważniejsze od dekad podziały społeczne i polityczne pogłębione po okresie rządów D. Trumpa, na głębokim kryzysie społecznym kończąc, którego namacalnym obrazem jest poważny konflikt międzyrasowy.

> **Wydaje się więc, że J. Biden przejął dużo mocniej, niż chcieliby tego jego zwolennicy, hasła swojego poprzednika i w lekko zmodyfikowany sposób powtarza za nim „America First". Oznacza to koniec epoki operacji wojskowych w duchu „nation building", co dla całego świata może przynieść wyłącznie pozytywne skutki.**

W duchu podobnego paradygmatu należy odczytywać wpis J. Bidena na Twitterze: „Podstawowym obowiązkiem prezydenta jest obrona Ameryki. Nie wobec groźby 2001 roku, ale wobec groźby 2021 i jutra. Nie wierzę, że dalsze rozmieszczanie tysięcy amerykańskich żołnierzy w Afganistanie zwiększa bezpieczeństwo Ameryki". Słowa amerykańskiego prezydenta należy interpretować jako zakończenie brania udziału w „cudzych wojnach", które objawiać musi się przede wszystkim ograniczeniem swoich kontyngentów stacjonujących w państwach sojuszniczych, co też w istocie ma miejsce. W ostatnich tygodniach Amerykanie nie tylko zapowiedzieli, ale też rozpoczęli wycofywanie części swoich wojsk z Iraku i Arabii Saudyjskiej. Z okolic kluczowej infrastruktury Rijadu wycofano baterie Patriot, co zmusi Saudów do ustępstw wobec Teheranu i skłoni ich do rozmów z Irańczykami. Saudowie zdają sobie przecież sprawę,

że bez protekcji ze strony USA nie będą w stanie skutecznie odeprzeć uderzenia z Iranu, bo przecież nie są w stanie poradzić sobie z atakami ze strony wspieranych przez Teheran bojowników Ansarallah z Jemenu, którzy regularnie atakują kluczową saudyjską infrastrukturę wojskową i energetyczną. Paradoksalnie więc odwrót Stanów Zjednoczonych z regionu może przynieść mu stabilizację, jeżeli tylko przywódcy najważniejszych państw zamiast otwartego konfliktu zdecydują się na negocjacje.

W kontekście ostatnich szczegółowo zaplanowanych, wypowiedzi J. Bidena musimy zdać sobie sprawę, że slogan, którego amerykański prezydent użył w swojej wypowiedzi bezpośrednio po wyborczym sukcesie, jest bardzo dalekie od tego, czego oczekiwały przede wszystkim europejskie demoliberalne elity pozostawione na uboczu przez D. Trumpa. Hasło „America is back" w rzeczywistości nie oznacza powrotu Waszyngtonu do pozycji rozgrywającego wszelkie kryzysowe sytuacje na naszej planecie, a w istocie było ono wezwaniem do resetu w pojmowaniu swoich obowiązków wobec świata. Zamiast powrotu do roli hegemona rozwiązującego kolejne światowe kryzysy mamy odwrót za ocean i skupienie się na wspomnianych już problemach wewnętrznych przy jednoczesnym ograniczeniu się do konfliktu z Pekinem. Waszyngton dał jasno do zrozumienia, że w obliczu rywalizacji z Pekinem o rolę hegemona zamierza zredefiniować swoje zadania i przegrupować siły, kończąc przy tym tzw. niekończące się wojny i ograniczając swoją obecność wojskową w części rejonów świata. Ograniczenie obecności swoich sił zbrojnych w różnych regionach świata zgodne jest z nowo rozpisaną strategią. Powinno to jednak otworzyć oczy tych światowych przywódców, którzy bezpieczeństwo rządzonych przez siebie państw w znacznym stopniu oparli na obecności lub potencjalnej interwencji wojsk Stanów Zjednoczonych. Te, biorąc pod uwagę kolejne wystąpienia J. Bidena, nie będą zamierzały angażować się w obronie interesów państw trzecich, jeżeli same te państwa nie zdecydują się na wzięcie na siebie odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo.

> **Porażka projekcji swoich wartości wobec regionu Większego Bliskiego Wschodu oznacza też klęskę dążenia do liberalizowania całego świata, którego efektem finalnym byłoby uzależnienie wszystkich narodów od Stanów Zjednoczonych (być może z powołaniem ponadpaństwowego rządu). Wzrost znaczenia lokalnych narodowych i pozanarodowych bytów może oznaczać wreszcie klęskę globalizacji jako takiej, która wbrew oczekiwaniom liberalnych filozofów pokroju Jürgena Habermasa nie zdołała odnieść powszechnego sukcesu.**

Mimo deklaratywnego poszanowania dla różnorodności zachodni demokratyczny imperializm oparty jest na odrzuceniu obcych sobie wartości i różnic kulturowych, w szczególności religijnych. Najpierw przed liberalną hydrą skapitulował protestantyzm, który w znacznej mierze ją uformował, obecnie coraz wyraźniej poddaje się mu katolicyzm, mimo że w Polsce możemy tego jeszcze tak otwarcie nie dostrzegać. Jednakże bliskowschodnie systemy wartości oparte przede wszystkim na islamie wyraźnie odrzucają nieprzystające do swoich tradycji idee.

CZYTAJ TAKŻE: Upadek Kabulu, czyli widowiskowa klęska demoliberalizmu

Nie ma wolności i nie ma demokracji

Rozpatrując klęskę amerykańskiego projektu liberalizacji obszaru Większego Bliskiego Wschodu przy użyciu czołgów, nie można pomijać aspektu moralnego tych operacji. Przed 2001 rokiem pozycja USA w regionie była wyraźnie silniejsza niż obecnie. Bliskowschodnie społeczności po upadku ZSRR dość przychylnie spoglądały na Stany Zjednoczone i z ulgą przyjmowały współpracę rządów swoich państw z Waszyngtonem. Dwie dekady później sytuacja jest diametralnie odmienna. Amerykanie, którzy mieli zanieść do Afganistanu, Iraku, Libii i Syrii liberalną demokrację, wolność i prawa człowieka, zamiast tego doprowadziły te państwa do ruiny, oferując tamtejszym narodom tajne więzienia, tortury, aresztowania, dziesiątki tysięcy zabitych i setki tysięcy rannych oraz pozbawionych dachu nad głową. Siła moralna Stanów Zjednoczonych do prowadzenia operacji przeciwko niedemokratycznym reżimom wyłącznie na podstawie przekonania o wyższości reprezentowanych przez siebie wartości zakończyła się wraz z klęską w Afganistanie i powrotem Talibów do władzy.

Kończy się również okres Pax Americana, do którego przyzwyczaiły się nie tylko narody z całego globu, ale przede wszystkim przywódcy bardzo wielu państw. Bez amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa i obietnic wsparcia od protektora, wielu z nich będzie zmuszonych do podjęcia kroków wcześniej uważanych za niemożliwe. Stąd rozmowy dyplomatów z Arabii Saudyjskiej z Irańczykami czy kontakty pomiędzy Turcją a Egiptem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Lokalne bliskowschodnie mocarstwa mając świadomość odwrotu USA z regionu, przygotowują się na nastanie nowej, zupełnie odmiennej rzeczywistości, bez gwarancji udzielonych przez odchodzące imperium.

> **Imperium, które co prawda jeszcze nie upada, ale zmienia konsekwentnie kierunki swojej aktywności, pozostawiając w wielu miejscach świata próżnię, którą gotowi będą wykorzystać państwowi i niepaństwowi rywale Stanów Zjednoczonych.**

Waszyngtonowi udało się trwale zdestabilizować cały region, na czym, zamiast samych Stanów Zjednoczonych, skorzystały przede wszystkim Iran, Rosja i Chiny, a także Izrael. Dziś, pozostawiając region na pastwę tych oraz innych graczy, J. Biden daje wyraźny sygnał, że w swojej polityce będzie opierał się na chłodnej kalkulacji zysków i strat, kontynuując w ten sposób działania swojego poprzednika, korzystając jednak przy tym z bardziej wyrafinowanych metod.

fot.: wikimedia commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/swiatowy-policjant-ucieka-za-ocean/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć